Wydanie poranne.

Przedpłata

za „Głos Narodu“ wynosi: w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: ul. św. Jana l. 8.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne.

Przedpłata.

na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70 W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal.

Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 200. Kraków, Poniedziałek dnia 1 Września 1902. Rok X.

OD ADMINISTRACJI.

Celem uregulowania nakładu i nie przerywania przesyłki, prosimy o wczesne nadsyłanie przedpłaty, która wynosi za miesiąc wrzesień:

w miejscu bez odnoszenia . 2 kor.
„ z odnoszeniem . 2·40 k.
na prowincji z opłatą porta 2·70 k.

Nowo przystępujący abonenci otrzymają, na żądanie, bezpłatnie (z prowincji tylko za opłatą porta) początki drukujących się w odcinku i jako dodatek powieściowy naszego pisma następujących powieści:

1. **„W obronie Prawdy“** bez porta.
2. **„Spółwinni“** za nadesł. porta **30 gr.**
3. **„Taniec lichwy“** „ „ **40 gr.**
4. **„Kim“** „ „ **40 gr.**

oraz całą 2-tomową powieść Rogosza „Marzyciele“ za nadesłaniem 1·50 gr.

Pod adresem sprzymierzeńca.

Manewry floty austro-węgierskiej.

(*Mm.*) W Berlinie prawiono, od środy po sobotę włącznie, bardzo wiele o trwałości i szczerości trójprzymierza, o przyjaźni, jaka łączy Włochy nietylko z Niemcami, lecz również z monarchją habsburską.

Zaraz po tych bankietach, toastach i mowach flota wojenna Austro-Węgier rozpoczęła wielkie manewry, zaszczycone — co rzadko się .zdarza — obecnością samego monarchy.

Franciszek Józef I, który nie pomija nigdy wielkich manewrów jesiennych armji lądowej, nie nawiedza zbyt często manewrów morskich. Podobno nie służą mu zbytnio, unika ich zatem, by niepotrzebnie nie narażać zdrowia.

Jest to więc zjawiskiem bardzo znamiennem, że właśnie w chwili, gdy Włochy reklamują swe prawa do Albanji, czyli do obu brzegów morza Adrjatyckiego, wódz naczelny i najwyższy sił zbrojnych Austro-Węgier, chce osobiście się przekonać, jakim jest stan floty wojennej, której przypadłaby część ważna w zabiegach około wyperswadowania Włochom tego apetytu.

Drugą okolicznością znamienną tegorocznych manewrów morskich jest ich plan.

Myśl przewodnią owych ćwiczeń tworzy założenie, że eskadra nieprzyjacielska, wioząca spory oddział armji lądowej, zbliża się ku brzegom południowym Istrji, a więc gdzieś w okolicy Poli, by wysadzić wojska lądowe na brzeg austrjacki. „Obowiązkiem komendantów nadbrzeżnych austrjackich jest przeszkodzenie wylądowaniu. Eksperyment bardzo ważny, jeżeli będzie rzetelnie przeprowadzonym. Na brzegach Istrji, dalej na wyspach Sansego, Lussin i Cherso będą czuwały stacje sygnałowe, posterunki i garnizony, by natychmiast po zbliżeniu się floty nieprzyjacielskiej sygnalizować jej przybycie i wezwać pomocy.

Nie potrzeba bliżej dowodzić, iż taką flotą nieprzyjacielską, która mogłaby od zachodu natrzeć na brzegi Istrji lub wyspy Quarnera i Quarnerola, jest jedynie flota włoska, wypływająca z portów wojennych: Wenecji lub Ankony.

Niewątpliwie koła wojskowe włoskie będą pilnie czuwały nad przebiegiem owych manewrów i ocenią nietylko ich militarną, lecz także polityczną doniosłość. Owe manewry mówią Włochom wyraźnie, że gabinet wiedeński nie pozwoli sobie wydrzeć morza Adrjatyckiego ani drogą kompromisów, ani podstępem; że jest zdecydowanym wyciągnąć miecz z pochwy na wypadek, gdyby „consulta“ rzymska pokusiła się o zatknięcie sztandaru włoskiego w Albanji.

Język polski urzędowy.

Język polski urzędowy w Galicji bełką w oku centralistów. — Jak i dlaczego na niego narzekają. — W jaki sposób dążą do jego zniesienia. — Czuwajmy!

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Powinno to być dla nas przestrogą, że od czasu, jak dr Koerber został prezesem ministrów, prasa inspirowana i półurzędowi dziennikarze odzywają się z coraz to większą niechęcią o języku urzędowym polskim w Galicji.

Bardzo znamiennemi są pod tym względem uwagi, które półurzędowy korespondent wiedeński do „Allgemeine Zeitung“ w Monachjum wypisał z powodu żądań narodowych czeskich.

P. F. (dr Henryk Friedjung, autor dwóch poważnych, acz prusofilstwem nacechowanych, dzieł historycznych) przyznaje, że rząd obecny nie może znieść języka urzędowego polskiego, obowiązującego od 1868 r. większość władz galicyjskich. Wszyscy przecież wysocy urzędnicy w ministerjach, nie wyłączając samych ministrów, zgadzają się na to, że najważniejszem źródłem rozkładu i upadku (?) administracji galicyjskiej jest usunięcie tej ostatniej z pod pośredniej kontroli władz centralnych. Akty polskie pierwszej i drugiej instacji po nadejściu do Wiednia muszą być tłomaczone na język niemiecki, zanim może je rozpatrzyć władza centralna. Ministerstwo musza patrzyć na sprawy galicyjskie przez obce okulary i polegać na dobrej wierze osób trzecich, gdyż nie posiadając języka polskiego, nie mogą wytworzyć sobie sądu samodzielnego.

Dlatego Czesi niech nie marzą, by obecny lub przyszły gabinet austrjacki zdecydował się zainaugurować w Czechach takie same stosunki, jak w Galicji.

Z owych wynurzeń inspirowanego dziennikarza wynika, że odrębność językowa w administracji galicyjskiej jest dr. Koerberowi bełką w oku. Radby on ją znieść i cichaczem do swego bliższego otoczenia użala się na urzędowanie polskie w Galicji jako na zaporę do scentralizowania i ujednostajnienia machiny państwowej. Nie śmie się przecież porwać na zniesienie tej odrębności. Czuje się za słabym.

Że się teraz czuje za słabym z tego nie wynika, by ów zamiar porzucił raz na zawsze. Co teraz wydaje się niemożliwem, można osiągnąć po zastosowaniu środków stosownych. Takim środkiem było ograniczenie zakresu władzy departamentu galicyjskiego w ministerjum spraw wewnętrznych i przydzielenie referatów galicyjskich urzędnikom niemieckim.

Jednym z takich środków, zdaje się, jest nagłe rozdmuchanie pretensyj rusińskich. Rusini ustawicznie narzekają na administrację galicyjską i domagają się nasłania z Wiednia urzędników niemieckich pod pozorem, że ci ostatni będą bezstronniejsi. O tej bezstronności opowiadają aż zanadto wymownie dzieje krwawe 1846 roku. Obecnie obmyślili sobie Rusini metodę bojkotowania namiestnika galicyjskiego. Czy to będzie objaw lojalności, czy prośba, postanowili zwracać się — z pominięciem namiestnika — wprost do prezesa ministrów. Na razie taki środek — zresztą nielegalny w tysiącznych wypadkach — wydaje się dziecinnym. Ale nie trzeba zapominać, iż nawet takie dzieciństwo i taka nielegalność są centralistom wiedeńskim pożądanemi. Dla nich bowiem rozdmuchana pożądliwość rusińska ma być wyłomem w twierdzy polskiej administracji galicyjskiej.

Czuwajmy zatem!

Potworne ojcobójstwo.

W dniu 20 sierpnia r. b. stanął przed sądem okręgowym radomskim 26-letni Stefan Sitarski, oskarżony o niezwykłą zbrodnię ojcobójstwa.

Jedyny syn zamożnego mieszczanina w Ostrowcu, nie chciał uczciwie pracować, lecz znany był w mieście i okolicy, jako hulaka i pijak, marnotrawiący ojcowski dobytek. Ojciec posiadał doróżki i konie, któremi jeździł syn, rzadko jednak oddawał ojcu zarobki, co było powodem częstych pomiędzy nimi nieporozumień, które ostatecznie doprowadziły do tego, że syn Stefan porzucił ojca swego Wawrzyńca i zaczął pędzić czas na pijaństwie i próżniactwie.

W dniu 27 stycznia r. b. Stefan Sitarski, dobrze pijany, przyszedł do swego brata stryjecznego, Edwarda, prosząc, aby mu przyniósł palto i szal z mieszkania ojca, cierpi bowiem bardzo przez zimno i niedostatek, a boi się iść do ojca. Edward spełnił prośbę Stefana pod nieobecność ojca w domu.

Gdy Wawrzyniec Sitarski, powróciwszy do domu, dowiedział się o tem, udał się niezwłocznie do mieszkania Edwarda, gdzie zastał jeszcze syna swego i po długich wymówkach zabrał mu palto i uderzył kilka razy, poczem wyszedł. W ślad za nim wybiegł Stefan, dopędził go w sieni domu, przezeń zamieszkiwanego, gdzie napadł na ojca; zaczął mu zadawać rany długim nożem rzeźnickim.

Ojciec krzyknął kilka razy i zwalił się na ziemię; rozwścieczony syn, zamknąwszy drzwi od sieni na haczyk z wewnątrz, usiadł na leżącym na ziemi ojcu i znowu kłuł go tym samym nożem.

Poprzednie jęki ojca zwabiły sąsiadów, którzy wyłamali drzwi i zastali i ojca i syna w położeniu, wyżej opisanem; ojciec wyzionął ducha. Morderca wybiegł na ulicę, oprzytomniał i zawoławszy: „co ja też najlepszego zrobiłem, zabiłem ojca!“, oddał się dobrowolnie w ręce nadbiegającej policji.

Jedenaście ran w serce, płuca i wątrobę, a z nich sześć bezwarunkowo śmiertelnych, zadał nożem wyrodny syn ojcu.

Na posiedzeniu sądu Stefan Sitarski przyznał się do winy.

Prof. Oswald Balcer.

Prof. dr Oswald Balcer, obrońca galicyjski, który obecnie w sądzie rozjemczym przemawia, jest w tej chwili człowiekiem, na którego są zwrócone oczy całej Polski. Podajemy więc niektóre daty z życia tego wybitnego uczonego i profesora naszego uniwersytetu.

Urodzony w 1858 r. w Chodorowie, w Galicji wschodniej, gdzie ojciec jego był starostą, profesor Oswald Balzer jest obecnie w pełni wieku męskiego, liczy bowiem zaledwie lat 44. Po skończeniu gimnazjum, studjował prawo i filozofję w uniwersytecie lwowskim, a następnie w uniwersytecie jagiellońskim, gdzie badał specjalnie prawo polskie i historję. W 1883 doktoryzował się, poczem niezwłocznie wyjechał dla dalszych studjów do Berlina.

Po powrocie do kraju habilitował się na docenta prawa polskiego w 1885 r., w 1887 roku został profesorem nadzwyczajnym tego przedmiotu, a w 1890 r. profesorem nadzwyczajnym w uniwersytecie lwowskim. W r. 1889 r. Akademja Umiejętności obrała go swoim członkiem-korespondentem, a w r. 1891 otrzymał nominację na dyrektora krajowego (t. zw. Bernardyńskiego) Archiwum akt grodzkich i ziemskich we Lwowie, gdzie z niezmiernym pożytkiem dla nauki pracuje do tej pory.

Z prac jego naukowych na wyróżnienie zasługują: „Kancelarje i akta grodzkie w XVIII

wieku“; „Rachunki domowe Zygmunta Augusta z 1549 r.; „Początek sądów kapturowych“; „Geneza trybunału koronnego“; „Laudum Cracoviense“; „Księga kryminalna Sanocka“; „Corpus juris polonici medii aeri“; „Reformy społeczne i polityczne konstytucji 3 maja“; „Genealogja Piastów“; „List otwarty do prof. Teodora Mommsena“; „Główne kierunki w rozwoju nauki porównawczej historji i praw słowiańskich i jej istotne zadania“ — i wiele innych pomniejszych.

Jako profesor, prowadzi dr Balzer seminarjum prawa polskiego i położył na tem polu znaczne zasługi, zaprawiając do ścisłej pracy naukowej młode siły prawnicze i historyczne.

Wywód polskiego obrońcy.

GRAC 28 sierpnia.

Dziś rozpoczęły się plaidoyer stron. Pierwszy mówił, a raczej czytał swą mowę, Węgier, dr Boelcs, który ograniczył się do wypowiadania daleko idących twierdzeń bez podania dowodów i każde zdanie następne zaczynał od słów: „Jak to już udowodniłem“. No, udowodnił tylko dla swoich, dla nas nic, a przypuszczać należy, że nie udowodnił także dla superarbitra dra Winklera. Dr Boelcs mówił razem 100 minut. Zabrał potem głos obrońca polski Balcer i wygłosił 2-godzinną, świetną w całem tego słowa znaczeniu, mowę.

Był to zresztą tylko wstęp, bo właściwe plaidoyer Balcera rozpocznie się jutro. Dziś zaznaczył tylko prof. B a l c e r, że granice państwowe powstają na mocy układów państwowych (komisje lub sąd rozjemczy), na mocy podboju i na mocy pierwotnego osadnictwa. Ten trzeci wypadek — osadnictwo — zachodzi w naszym sporze.

Mowca zaznacza dalej, że granicę naturalną stanowi grzbiet gór, ale do grzbietu tego należeć musi stok góry i dorzecze. Tak w naszym wypadku; Węgry nie mogą sobie przywłaszczyć grzbietu Żabiego, bo stok Żabiego i dorzecze należy do polskiej doliny, do nas.

Tu mowca przedstawia mapę „Detail-Karte des Tatragebietes“, wypracowaną w wojskowym instytucie geograficznym w latach 1896 i 1897, przedstawiającą rzecz na naszą korzyść. Ponieważ Węgrzy przedtem twierdzili, że takiej mapy niema — uczyniła więc ona piorunujące wrażenie i zafrasowanie Węgrów.

Arbiter polski omówił następnie związek, jaki istnieje między spornem terytorjum a Galicją; między nim a krajem węgierskim związku takiego niema. Przytoczył dalej szereg dzieł, których tytuły i odnośne stronnice notował skrzętnie prezydent Winkler, a które stwierdzają, że „die oberste Grenzwand“ tworzy granicę. I te zdania przemawiają na naszą korzyść.

Prof. Balzer omawiał dalej i rozstrzygał, która granica jest naturalna i przytoczył dzieło Ratzla („Ratzel, Antropo-geographie), który oświadcza, że nowa granica jest raczej nienaturalną, niż naturalną, bo rzeki nie są po to, aby ludzi dzielić, lecz aby ich łączyć! Granice iść mogą tylko na szczytach“.

Dalsze swe, podniesionym głosem wypowiedziane, wywody, poświęca mowca metodzie, jakiej się trzyma rząd i rozjemca węgierski. Nie uchodzi, aby chronologiczne daty nagiągać do swoich twierdzeń; bo data chronologiczna ma znaczenie tylko na pewien okres czasu, nie można niemi wszystkiego tłomaczyć. W ten sposób zaciemnia się tylko jasną sprawę.

Mowca omawia następnie jeden dokument węgierski z r. 1320 i podnosi, zwracając się do dra Bölcsa: „Niech pan powie coś bliższego, niech pan wytłomaczy, bo dotąd o tem tylko pan tak ogólnie sobie powiedział“! To branie ich „na colloqium“ niebardzo się Węgrom podobało. Bölcs też zaraz odpowiedział, że dziś na to nie odpowie. A prof. Balzer wzywa dalej Bölcsa, aby pokazał na mapie miejscowości, które podaje dokument z r. 1320.

Dr W i n k l e r: Czy pan chce to uczynić?

B ö l c s: Nie, to nie do mnie należy(?).

Prof. B a l z e r pokazuje więc na mapie sam, a ponieważ wynika z wywodów tych całe śmieszne twierdzenie Węgier, przeto protestują owi panowie. Prof. Balcer znowu bierze Węgrów „na colloqium“.

Dr W i n k l e r: Panie profesorze, pan ma prawo przemawiać, ale nie interpelować. Nie może pan zmuszać strony przeciwnej do odpowiedzi, gdy ona sama tego nie chce. (Wesołość w audytorjum).

Na tem dzisiejsze rozprawy przerwano.

Z GRACU.

GRAC, 28 sierpnia.

Austrjacka biurokracja wystawiła sobie sprawą Morskiego Oka pomnik „aere perennis“. Jeśliby wynik toczącego się procesu, czego prawie nie śmiem pisać, wypadł dla nas niepomyślnie, wina tego spadłaby jedynie na nią. Jednym z najsilniejszych węgierskich argumentów jest opis granicy galicyjsko-węgierskiej, fiskusa austrjackiego z końca XVIII wieku, oparty bezmyślnie na osławionych kartach Seegerowskich. Potem, w odstępach czasu, następowały wręcz niepojęte czyny biurokratyczne władz rządowych, ciągnące się łańcuchem, bez przerwy, przez cały ciąg dziejów sporu pogranicznego, aż do samego procesu. Możnaby o nich napisać spory tom curiosów. Biurokratyzm austrjacki odgrywa też w samym procesie niepoślednią rolę i on jest też sprawcą, iż stanowisko galicyjskiego sędziego rozjemczego jest słabsze i bardziej skrępowane, aniżeli węgierskiego sędziego. Zastępcy węgierscy, bez względu na to, że zadanie i stanowisko sędziego rozjemczego i jego współreferenta jest inne, jak obrońcy krajowego, i że pierwsi dwaj mają też inny zakres działania, aniżeli ostatni, tworzą kolegium w porozumieniu i wspólnie działających obrońców interesów krajowych. Są tu tylko role rozdzielone.

Jakże inaczej po stronie — austrjackiej. Rząd wiedeński nadesłał swoim przedstawicielom w sądzie rozjemczym materjał urzędowy — akty — całemi skrzyniami, ale bez żadnego wyboru, a między tem karygodnie i takie akty, które przemawiają na korzyść Węgier. Wystarczy podnieść urzędową kartę, przyłączoną do galicyjskiego referatu, na której znajduje się tak, jak Węgry twierdzą, fikcyjny potok, wypływający z pod szczytu Rysowa, a wpływający wrzekomo do Czarnego Stawu, co służy Węgrom do twierdzenia, iż i ich granica jest naturalną, „mokrą“, bo biegiem wody oznaczoną. Jest w tych nadesłanych „aktach“ dużo innych cudactw, o których w szczegółowości można dużo pisać. Odkładamy to jednak, ze względu na rozmiary niniejszego listu, na później. Otóż rząd wiedeński, posyłając swoje „akty“ w skrzyniach, w y d a ł z a r a z e m r o z k a z u r z ę d o w a n i a ś c i s l e n a i c h p o d s t a w i e. Tem się tłomaczy cały układ galicyjskiego referatu i stanowisko przedmiotowego sędziego, jakie galicyjski sędzia rozjemczy zajmuje. Na stronie galicyjskiej niema żadnej wspólności pomiędzy sędzią rozjemczym i jego współreferentem a obrońcą krajowym, prawie żadnej łączności, jak gdyby dwóch pierwszych oddzielał mur chińsko-biurokratyczny. Pierwsi mają urzędować, a ostatni bronić interesów krajowych. Na tej podstawie zdarzył się podczas rozprawy fakt nadzwyczaj znamienny. Prezydent

Sylwerjusz Kondratowicz.

TANIEC LICHWY

POWIEŚĆ

na tle stosunków współczesnych.

36 (Ciąg dalszy).

Odwaga i rzutność przyniosła spodziewane owoce: po dwóch latach wybudowawszy dom — natychmiast sprzedał, przyczem czystego zysku otrzymał trzydzieści tysięcy rubli.

Prawda! Pieniądze te zdobyte były nadzwyczajnym wysiłkiem energji i pracy: w ciągu tych dwóch lat większą część roku żył jak wyrobnik zwyczajny; od kwietnia do początku listopada przebywał na placu, gdzie dom budował — od świtu do późnego wieczora. Tu kazał sobie przynosić śniadanie i podwieczorek i tylko na obiad wpadał na godzinę do domu, nie zmieniając na tę wycieczkę wyszarzanego ubrania, powalanego gliną lub wapnem. Bardzo często przyjmował czynny udział w robotach najgrubszych; nie poprzestał bowiem na samym tylko ogólnym nadzorze, lecz wglądał w każdą poszczególną część robót budowlanych, co więcej sam kładł cegły i murował, mięszał wapno itp., pragnąc każdą rzecz zbadać na praktyce.

Robotnicy zrazu uśmiechali się, patrząc na ten niezwykły ferwor ich chlebodawcy i głośno żartowali z „pańskich zachcianek“, powoli wszakże oswoili się z niemi i co więcej, powzięli dlań szacunek, jako dla człowieka, który chociaż „pan“ nie gardzi pracą i dzielił ją z nimi. Polubili go nawet za jego przystępne, umyślnie rubaszne obejście z nimi i „lubienie“ to okazywali większą sumiennością pracy.

— Robota idzie „na schwad“! — mówili nieraz, z lubością przyglądając się rosnącym szybko murom i nadzwyczajnej dokładności roboty.

— Taka chałupa nie zawali się! — wtórzyli inni.

— Nie żal przynajmniej pracy!...

— To nie to, co u żydów!...

Bez żydów jednak, nie obszedł się i Molski. Miał bowiem z pośród nich faktorów i dostawców, a przedewszystkiem wytrawnych pośredników w uzyskaniu kredytu.

Był między niemi i Sieradz, który od samego zapoczątkowania gorączki budowlanej, najżywszy przyjął w niej udział.

Dzięki jemu to i kilku innym pomniejszym faktorom, Molski przekonał się o dobrodziejstwach kredytu.

Zdumiony był zrazu niezmierną łatwością, z jaką mu go udzielano; tysiące, dziesiątki tysięcy rubli nawet wydawano mu na prosty weksel bez czyjegoś żyra... prędko wszakże z tą manipulacją kredytową tak się oswoił, że uważał ją za naturalny i konieczny czynnik rozwoju ekonomicznego w społeczeństwie.

Na to są przecież banki i towarzystwa kredytowe, które z tego żyją, na to kapitaliści, co sami nie są zdolni do puszczenia kapitału w obrót przemysłowy, którego przedstawicielami my właśnie jesteśmy ludzie czynu, energji i pracy! Jesteśmy im potrzebni; — tak twierdził Molski i z coraz większą swobodą korzystał z ułatwień kredytowych, szczególniej, gdy po sprzedaży pierwszego domu podjął odrazu kilka nowych przedsiębiorstw budowlanych:

Początkowo, korzystając z kredytu, prowadził najskrupulatniejszy rachunek sum podejmowanych z banków i płaconych weksli, później wszakże, gdy obroty pieniężne zaczęły się niepomiernie zwiększać, a ilość weksli rosła — mniej ścisłą prowadził też kontrolę.

Nie miał poprostu na to czasu: samo wypisywanie weksli i ciągłe wypłaty tak go absorbowały, że kontrolę poprzednią ograniczył do natychmiastowego uiszczenia weksli wykupywanych.

— To najlepsza kontrola — mówił do siebie, przerywając weksel i rzucając go na płonący kominek, lub paląc nad świecą.

Gniewało go tylko, że każdy z jego weksli opatrzony musiał być żyrem jednego z finansistów żydowskich, żeby mógł być przez banki akceptowany; miał wprawdzie w dwóch czy trzech instytucjach kredytowych swój osobisty kredyt, lecz w tak drobnych rozmiarach, że ogólna suma, jakąby mógł z tego źródła osiągnąć, była wobec ogromu jego interesów, kroplą w morzu.

Gniewało go to dla dwóch przyczyn: po pierwsze dla tego, że „żyra“ żydowskie trzeba było opłacać drogo, a powtóre i dla tego, że cierpiała na tem i jego miłość własna, jako zamożnego już człowieka, którego majątek po dziesięciu latach jego rzutnej pracy „obliczano“ na setki tysięcy rubli.

Ile jednak właściwie wynosił jego majątek, samby tego określić nie umiał. Wiedział tylko, że wybudował kilkanaście dużych posesyj, że był w ostatnich czasach właścicielem trzech ogromnych kamienic i że czwartą, rozmiarami swemi przewyższającą poprzednio wybudowane, miał już na wykończeniu; zarazem jednak wiedział, że znaczne bardzo sumy i zobowiązania wekslowe ciążyły na jego majątku, że hipoteki były na dwóch domach wyczerpane. Nie troszczył się wszakże o to, gdyż łatwość kredytowa nie tylko nie ustawała na chwilę, lecz przeciwnie, zwiększała się. Wiedział, że jeśli zechce, może w ciągu dni kilku otrzymać sto i więcej tysięcy rubli na proste weksle, przy pośrednictwie tych samych faktorów.

— Najlepszy to dowód, że sytuacja finansowa jest niewzruszona! — uspakajał siebie w chwilach znużenia w pracy i wątpliwości...

Wydatki miał ogromne, w miarę rozrostu swych interesów nie rachował się z niemi; samo utrzymanie domu i przyjemności życiowe, któremi chciał osłodzić samotne chwile, jakie spędzała jego Marychna, gdy on przebywał po za domem, wynosiły kilkanaście tysięcy rubli rocznie.

Na wszystko to jednak starczyło i nigdy, przez ostatnich lat ośm nie odczuwał braku pieniędzy; płynęły one z rozmaitych źródeł kredytu, z dochodu domów wreszcie, których był właścicielem.

W kasie ogniotrwałej miał zawsze kilkanaście tysięcy rubli gotówki, a w szufladzie olbrzymiego biurka dębowego stosy złota i srebrnej monety, potrzebnej na wypłaty.

Służba wiedziała o tem i biła czołem przed potęgą finansową pana, lokaj zaś chciwie zapuszczał wzrok do szuflady, aby napoić się ponętnym widokiem błyszczących półimperjałów wyglądał też niecierpliwie chwili zapomnienia klucza w zamku, aby mieć sposobność bliżej przyjrzeć się zawartości szuflady.

— Ani chybić, że tego złota pan nigdy nie liczy! — myślał, pożerany chciwością i zazdrosnem uczuciem zepsutego sługi względem bogatych państwa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Tchórznicki wspomniał przy ustnych objaśnieniach swojego referatu, że otrzymał list prywatny od profesora Kolbenheyera, jednego z najznakomitszych znawców Tatr, powagi naukowej na tem polu. List ten jest bardzo ważny i przemawia na naszą korzyść, a niema go w galicyjskim referacie. Dlaczego? Bo listu tego nie nadesłano z ministerjum w Wiedniu i nie należy on do „aktów“. Z tego widać, jak c. k. ministerjum w Wiedniu z powodu „zopfu“ biurokratycznego, skrępowało a priori ręce galicyjskiego sędziego rozjemczego i tłomaczy go w niejednym kierunku.

Wróćmy jednak do listu profesora Kolbenheyera, autora dzieła „Die Hohe Tatra“. W rozdziale „Literatura“ galicyjskiego referatu, podług aktów przysłanych z Wiednia, powiedziano, że profesor Kolbenheyer w swojem dziele, powyżej wymienionem, w wydaniu siódmem i ósmem, zowie potok, wypływający z Czarnego Stawu, a w dalszem przedłużeniu z Morskiego Oka „Potokiem od Rybiego“ a nie Białką, a na dołączonej karcie zamieszczają Czarny Staw i Morskie Oko na terytorjum galicyjskiem, a nie na węgierskiem. „Akty“ urzędowe, mówiące z galicyjskiego referatu, dodają: Kolbenheyer w poprzednich wydaniach podawał co do granic „wersję węgierską“.

Natomiast referat węgierski, zbijając to co mówi galicyjski referat na naszą korzyść o Kolbenheyerze, ogranicza się na suchem stwierdzeniu, że w dziele Kolbenheyera, w wydaniu pierwszem i i drugiem niema tego, co galicyjski referat powiada, owszem w dziele tem rozgraniczenie obydwóch krajów podane jest całkiem podług wersji węgierskiej. O siódmem i ósmem wydaniu tego dzieła, przemawiającem jasno i dobitnie na korzyść Galicji, referat węgierski zamilcza zupełnie i bynajmniej nie odwzajemnia się referatowi galicyjskiemu, który z całą uprzedzającą lojalnością podnosi obok tego, co Kolbenheyer mówi na korzyść Galicji i to czem, popiera interesy węgierskie.

List profesora Kolbenheyera pisany do prezydenta Tchórznickiego w r. 1895 jest nadzwyczaj ciekawy. Znakomity pisarz i uczony niemiecki pisze w nim, iż przyszedłszy do przekonania, że w swej mapie, dodanej do poprzednich wydań dzieła, podał granice pomiędzy Węgrami a Galicją fałszywe, więc zrektyfikował je w wydaniach nowszych. O mylności pierwotnie przez siebie podawanych granic przekonał się po komisji z r. 1883. Pisał prawdę i podług najlepszego przekonania. Nie jest ani Węgrem ani Polakiem, tylko Niemcem, a jako taki, nieinteresowany i przedmiotowy, „trzymam się prawdy“. Za to miał ogromne prześladowania do znoszenia ze strony węgierskiej. Wyrzucono go, najzasłużeńszego członka, z węgierskiego towarzystwa tatrzańskiego.

Ten list jest ważny i powinien był się znaleźć w referacie galicyjskim, jednak galicyjski sędzia rozjemczy, mając ręce skrępowane „ukazem“ ministerstwa i „aktami“, nie mógł go wciągnąć do referatu, bo był tylko pisany do niego osobiście, będąc zmuszony ustną tylko o nim uczynić wzmiankę.

Na zakończenie smutnej historji wesoły epizod. Wracam do miasta tramwajem elektrycznym. Obok mnie stoi „a kornblumenblauer“, tj. narodowiec niemiecki i zaczyna rezonować:

— Po co nam procesa o Morskie Oko? co nam z tego? To zabawka, za którą my płacić musimy. Jak w kasie braknie pieniędzy, podwyższą podatek osobisto-dochodowy. Za to, że Węgry kłócą się z Polakami, musimy my Niemcy płacić. Najsprawiedliwiej będzie jeśli się te „morskie oczy“ na połowę oddzieli i podzieli między jedną a drugą stronę.

— Wtedy będą obydwie strony ślepe — wtrąciłem dodając: — tego właśnie żądają Węgry.

— No, to dać im. Co nas to obchodzi?

Oto opinja niemiecka, jaką tu na każdym kroku słyszeć można na Bismarckplacu.

GRAC 29 sierpnia.

Mieliśmy wczoraj dzień słoneczny po kilku dniach, jeśli nie słotnych, to dość niepewnych. Dotychczas ścierały się obydwie strony na referaty. Byłoby łudzeniem naszego ogółu, jeślibyśmy zgodnie z prawdą nie stwierdzili, że przy tem skrzyżowaniu broni Węgrzy zyskali nad nami przewagę, swoją cietością, solidarnością i lepszą bronią referatową. Od wczoraj zmieniło się położenie na naszą korzyść, a to od chwili, gdy prawdziwy obrońca kraju naszego, profesor dr Balzer głos zabrał. Złotousty mowca, mistrz słowa, za stosem papierów i ksiąg, zawalających cały pulpit rzędu ławek, wygląda jak wódz. — Konwoluty pism, zwoje map, księgi, to wszystko zamienia się w oddziały zbrojne, któremi wódz przerzuca z miejsca na miejsce, wykonując wielki swój plan strategiczny. Mówi o prawie międzynarodowem. Z setki ksiąg, ustawionych przed sobą, wyjmuje jedną po drugiej i odczytuje ustępy. Widać, jak wielce poważna twarz szwajcarskiego sędziego starszego dra Winklera uśmiecha się, pełna zadowolenia. Jest on sam koryfeuszem i powagą na tem polu, więc, gdy słyszy o Bluntschlim, Ulmanie i t. d., raduje mu się serce.

— Proszę podać mi — powiada — przytoczone źródła latinem dokładnie.

Z prawa międzynarodowego przechodzi na nową umiejętność: antropografję, opierając o nią wywód o naturalnych granicach.

Cechuje go jako mowcę żywa giestykulacja i temperament, grzmi z naciskiem głosem dźwięcznym, tenorowym, żywo i dobitnie porusza rękami a raz, gdy jakieś twierdzenie węgierskie czy ich „dowód“ wydał mu się niżej wszelkiej krytyki, uderza dość silnie pięścią o pulpit przed sobą,

Naprzeciw mowcy stoi duża tablica czarna. Narysował on kredą na niej cały teren, na którym prowadzi wojnę, a więc nietylko sporny obszar przy Morskiem Oku i Czarnym Stawie, lecz także i czworobok Nowotarszczyzny, a niemniej dolinę Białej Wody aż pod Polski Grzebień. Od czasu do czasu wskazuje palcem na tablicę, pomaga swojemu świetnemu wywodowi w zapale nawet kartą narysowaną kredą na tablicy wcale — nieświetnie. Snać chodzi mu przytem głównie o uprzytomnienie, wyjaśnienie, wbicie w pamięć położenia topograficznego, w pamięć szwajcarskiego starszego sędziego rozjemczego, z tem wszystkiem bardzo niedokładnie obeznanego.

Uczony profesor w pozycji wielkiego strategika, dobywa nowy miecz: Białkę, Białą Wodę, Rybi Potok. Świetnie wojuje tym mieczem. Kiereszuje nim wielki węgierski dokument historyczny z r. 1320 (kontrakt sprzedaży dóbr Kokoszów) w kawałki, dowiódłszy, że Rybi Potok, czyli Potok od Rybiego nigdy Białką nie był i nie jest, że Białka a Biała Woda, to jedno i to samo, a jeżeli dokument węgierski mówi o obszarach nad Białką, znaczyło, że te obszary leżą dziś na terytorjum węgierskiem nad Białą Wodą, czyli potokiem Podupłaskim, i że od Polskiego Grzebienia Biała Woda = Białce tworzyła granicę pomiędzy Węgrami a Polską, aż do pierwszego rozbioru jej, zapoczątkowanego przez podpułkownika Seegera i radcę dworu Toroka na rozkaz wiedeńskiej „kancelarji nadwornej“ („Hofkanzelei“). Dowód zatem, z tego dokumentu wypływający, przemawia na korzyść posiadłości polskiej, a ustęp odnośny wywodu prof. dra Balzera, stanowiący poniekąd całość dla siebie, jest arcydziełem.

Rudyard Kipling.

KIM.

34 (Ciąg dalszy).

Obaj Anglicy przekonani usiedli, ale we wzroku Bennetta było coś, co źle wróżyło Kimowi, jak tylko wyjdzie z pod tego nabożnego ramienia.

— Sahib i syn Sahiba — głos lamy był szorstki od bolu. Przecie żaden biały nie zna tak kraju i jego zwyczajów, jak ty. Jakże to może być prawdą?

— Niema o czem gadać, o świętobliwy: pamiętaj, że to tylko na jedną lub dwie noce. — Pamiętaj, że ja umiem szybko się przeobrażać. Wszystko będzie tak, jak wtedy, kiedy po raz pierwszy mówiłem z tobą pod Zam-Zammah, tą wielką armatą.

— Jako chłopak w odzieży białych — kiedy po raz pierwszy przyszedłem do domu cudów.— A drugi raz byłeś Hindusem. Jakież będzie twoje trzecie wcielenie? — Uśmiechnął się smutnie. Ach „Chela“ wyrządziłeś krzywdę starcowi, bo umiłowało ciebie moje serce.

— A moje ciebie. Ale skąd mogłem wiedzieć, że czerwony byk wprowadzi mnie w takie położenie?

Lama zakrył twarz znowu i przebierał nerwowo różaniec. Kim przykucnął przy boku jego i oparł się o jeden z fałdów jego szaty.

— Więc teraz jest dowiedzionem, że ten chłopiec jest Sahibem? — począł mówić głucho. — Taki Sahib, jak ten, który pilnował obrazów w domu cudów. Lama posiadał ograniczoną znajomość białych ludzi. Wyglądało to, jak gdyby powtarzał lekcję. — W takim razie nie godzi się, aby robił co innego, niż Sahibowie robią. Musi wrócić do swego narodu.

— Na dzień i noc i dzień — uniewinniał się Kim.

— Nie, ty nie pójdziesz! — Ojciec Wiktor widział, że Kim zerka w stronę drzwi i odgrodził go silną nogą.

— Nie rozumiem obyczajów białych ludzi.— Kapłan obrazów w domu cudów w Lahorze był grzeczniejszy niż ten chudy. Mają mi zabrać chłopca. Chcą zrobić Sahiba z mego ucznia? Biada mi! jakże zdołam znaleźć moją rzekę? Czy ci nie mają uczniów? Zapytaj.

— On mówi, że martwi się bardzo, że nie będzie już mógł teraz znaleźć rzeki. On mówi, dlaczego wy nie macie swoich uczniów i męczycie go? On chce być obmytym ze swoich grzechów.

Ani Bennet, ani ojciec Wiktor nie znaleźli na to gotowej odpowiedzi.

Kim, przygnębiony rozpaczą lamy, rzekł po angielsku: — Ja sądzę, że jeżeli mi teraz pozwolicie odejść, to pójdziemy stąd spokojnie i nie będziemy kraść. Będziemy szukać tej rzeki, tak, jak przedtem, nim mnie złapali. Wolałbym był raczej nie przychodzić tu i nie znaleźć czerwonego byka i innych rzeczy tego rodzaju. Nie potrzebuję tego wcale.

— To najlepsze dzieło dnia, jakieś kiedykolwiek na swoją korzyść dokonał, młodzieńcze — rzekł Bennet.

— Mój miły Boże, nie wiem, jak go pocieszać — rzekł ojciec Wiktor — obserwując pilnie lamę. — Nie może zabrać stąd z sobą chłopca, ale to dobry człowiek. Jestem pewny, że to dobry człowiek. — Bennet, jeśli mu dasz tę rupję, przeklnie cię aż do szpiku kości!

Przez trzy — przez pięć długich minut słyszeli swój własny oddech. Potem lama podniósł głowę i patrzył po przez nich w przestrzeń i próżnię.

— I ja jestem tym, który kroczy Drogą Zbawienia, — rzekł z goryczą. — Moim jest grzech i moją kara. Wmówiłem w siebie — bo teraz widzę, że to było tylko wmawianie w siebie, — że ty jesteś zesłany, aby mi pomagać w Poszukiwaniu. I tak przywiązało się serce moje do ciebie, za twoją dobroć i grzeczność i za mądrość twoich młodych lat. Ale ci, którzy kroczą Drogą, nie powinni dopuszczać do siebie ognia pożądań ani przywiązania, bo to wszystko jest złudzeniem. Jak mówi... — Przytoczył jakiś bardzo, bardzo stary tekst chiński, podparł go drugim i umocował je trzecim. Zboczyłem z Drogi, mój „chela“. To nie twoja wina. Rozkoszowałem się widokiem życia, obcymi ludźmi, snującymi się po drogach i twoją radością na widok tych rzeczy. Upodobałem sobie w tobie, ja, który powinienem był myśleć o mojem Poszukiwaniu i o niczem więcej. Teraz jestem pełen smutku, ponieważ ciebie mi zabierają, a moja Rzeka daleko odemnie. — Złamałem Najwyższe Prawo!

— Zgiń Siło Nieczysta! — rzekł Ojciec Wiktor, który, jako doświadczony spowiednik, słyszał ból w każdem zdaniu.

— Widzę teraz, że znak Czerwonego Byka, był również dobrze symbolem dla mnie, jak i dla ciebie. Wszelkie Pożądanie jest czerwone — i złe. Będę pokutował i znajdę tam moją Rzekę.

— Bądź co bądź wróć do kobiety z Kulu, — rzekł Kim, bo w przeciwnym razie zatracisz się w drogach. Ona będzie cię żywić, aż dopóki ja nie wrócę.

Lama machnął ręką na znak, że tę kwestję rozstrzygnął już ostatecznie w swoim umyśle.

— Teraz — jego głos zmienił się, gdy się zwrócił do Kima, — co oni chcą z tobą zrobić? Ja wreszcie zyskując zasługi, mogę zatrzeć przeszłe zło.

— Chcą mnie zrobić Sahibem — tak zamierzają przynajmniej. Ale ja pojutrze wrócę. Nie martw się.

— Jakiego rodzaju Sahibem? Czy takim, jak ten lub ów człowiek? — Wskazał na Ojca Wiktora. — Czy takim, jakich ja widziałem dziś wieczorem — człowiekiem noszącym broń i stąpającym ciężko?

— Być może.

— To nie dobrze. Ci ludzie idą za żądzą i dochodzą do pustki. Ty nie powinieneś być ich pokroju.

— Kapłan z Umballi powiedział, że moją Gwiazdą jest Wojna, — odparł Kim. — Zapytam się tych głupców — ale to zupełnie zbyteczne. Ucieknę dzisiejszej nocy jeszcze, bo przedewszystkiem potrzebuję widzieć nowe rzeczy.

Kim zadał dwa czy trzy pytania po angielsku Ojcu Wiktorowi, tłomacząc lamie odpowiedzi.

Następnie: — On mówi, chcecie mi zabrać, a nieumiecie powiedzieć, co zrobicie z niego! On mówi, — powiedzcie mi zanim odejdę, bo to nie mała rzecz wychować dziecko.

— Będziesz wysłany do szkoły. Co potem, zobaczymy. Kimball, przypuszczam, że chciałbyś być żołnierzem?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Węgrzy twierdzą w referacie, że z nazwy Dolina Białki, powstała nazwa rzeki Białki.

— To, moi panowie, — mówi nasz obrońca — całkiem nowa teorja, żeby rzeka brała miano od nazwy doliny. Owszem rzecz ma się przeciwnie, zawsze z nazwy rzeki je otrzymuje. Dolina na przykład nie dała rzece Dunaj nazwy, ani dolina Renu — Renowi.

Węgrzy milczą, a na twarzy dra Winklera igra ironiczny uśmiech.

Omawia następnie osiedlenie w Nowotarszczyźnie i na Spiżu, poczem przechodzi do dalszych węgierskich dokumentarnych dowodów historycznych z głębokością badacza historycznego, przytaczając z swej strony przeciwko argumentom węgierskim historyczne dokumenty polskie zacząwszy od XIII wieku, mianowicie z czasów Bolesława Wstydliwego.

Zdarza się, że na pewne węgierskie twierdzenie, które zbija, przytacza, odczytując z kartki kilkanaście dowodów, mianowicie powołując się na kilkanaście dokumentów strona ta... a ta. — Dodaje, wskazując ręką poza siebie na plik papierów:

— Życzą sobie panowie zobaczyć oryginały?

Lehoczky kiwa ręką wzbraniająco.

— Dziękuję — odpowiada profesor — obrońca: Oszczędzacie mi panowie trudu i czasu. Ja na wszystko, co twierdzę, posiadam dowody czarno na białem.

Dowody historyczne profesora dra Balzera przewyższają węgierskie o całe niebo. Widzimy przed sobą wielkiego badacza historycznego, z faktów bystro i ściśle wysnuwającego wnioski.— Biedny Bölcs, że dostał takiego kolegę partnera. Gdzie mu do naszego profesora!

Jak wirtuoz bierze się następnie do słynnego aktu sprzedaży dóbr Dunajec przez Olbrachta Łaskiego Paloczajom, potwierdzony przez Rudolfa II. Węgrzy uważali ten dokument z XIV wieku za działo Krupa najcięższego kalibru. Dr Balzer zdemontował je z brawurą, wykazując, iż ten kontrakt sprzedaży, w którym Rybistaw jest wprawdzie wymieniony, lecz nie jako jezioro, zatem nazwa co innego oznaczać może — jeziora i wody wyszczególnione są w innym specjalnym rozdziale kontraktu, wymienia wyraźnie sporne terytorjum, zatem podpis cesarza na piśmie stwierdza, iż sporne terytorjum istniało. A w tem także dowód dla wersji polskiej.

Wywód naszego obrońcy jest wręcz olśniewający. Jedna tylko nasuwa się uwaga pod pióro. Lepiej byłoby dla sprawy, gdyby szanowny profesor skrócał nieco swój wywód. Zwięzłość poparłaby niepospolicie rzecz samą.

Kiedy skończy nasz profesor rzecz swoją?

Jednemu z kolegów dziennikarskich odpowiedział sam:

— Od przyszłego poniedziałku za tydzień.

Znaczyłoby, że mówiłby dni dwadzieścia z rzędu. Nie można jednak brać tego literalnie, gdyż zdaje się, że skończy już tydzień przedtem t. j. w najbliższy poniedziałek przy pomocy popołudniowych posiedzeń sądu. Być nawet może, że trybunał sądowy skończą na razie w Gracu już w niedzielę, a w poniedziałek ztąd udadzą się na terytorjum Morskiego Oka.

ZE ŚWIATA.

Romans hrabiny. — Pochwyceni przez dzikich. — Roosevelt i fotografja.

Romans hrabiny. Młoda i piękna baronowa Marja Balduin z Monachjum, w dniu ślubu swego z hrabią Stettinhausenem, uciekła do Austrji z jeźdźcem cyrkowym Zigorą. Rodzina wyrzekła się jej. Młoda para wędrowała z cyrkiem, aż wreszcie przybyła do Pesztu. Tu hrabina, nie mogąc znieść brutalnego obejścia się ze strony Zigory, wzięła się do ciężkiej pracy i jako robotnica fabryczna zarabiała na chleb dla siebie i swego dziecka. Wkrótce jednak ciężko zaniemogła. Oddano ją do szpitala. Tam pewnego dnia zjawiła się kobieta, u której hrabina zostawiła swe dziecko na wychowanie, i oświadczyła, że dalej go trzymać bez zapłaty nie może. Wtedy nieszczęśliwa matka zniknęła ze szpitala wraz z dzieckiem, a po upływie pewnego czasu znaleziono zwłoki owego dziecka w pobliżu miasta Wacowa. Matki nie odnaleziono. Lecz oto stawiła się do szpitala św. Rocha w Peszcie kobieta straszliwie wycieńczona, prosząc o przyjęcie, i podała się jako Amanda Weber. Po kilku dniach nieszczęśliwa zmarła, wyznawszy przed śmiercią, że jest hrabiną Marją Stettinhausen.

* * *

Pochwyceni przez dzikich. Dwaj uczeni szwajcarscy, którzy wybrali się na początku lipca do wnętrza wyspy Celebes, zostali pochwyceni tam przez plemię dzikich tuziemców i trzymani są dotychczas w niewoli. Uczeni mieli zamiar przejść wielką wyspę w poprzek, od zatoki Palos do zatoki Boni, i dotrzeć do okolic, gdzie nigdy jeszcze noga ludzi białych nie stanęła. Władze holenderskie wyprawiły natychmiast z Makaszaru dwa okręty wojenne z wojskiem dla oswobodzenia uwięzionych.

* * *

Roosevelt i fotografja. Prezydent Roosevelt ma szczególną antypatję do fotografowania swoich dzieci, a szczególniej do reprodukowania ich podobizn po dziennikach i ilustracjach, gdyż jak mówi, obawia się aby w dzieciach nie wyrodziła się zarozumiałość. Z tego powodu powstała raz zabawna sytuacja w kąpielach Quyster Bay, gdzie rodzina prezydenta bawiła na willegjaturze. Mała Archie była właśnie w kąpieli, kiedy pewien reporter wymierzył na nią aparat fotograficzny. Zanim jednak zdołał przycisnąć sprężynę, maleństwo zawołało płaczliwie: „Proszę mnie nie fotografować, tatuś by myślał żem go nie słuchała... a potem... potem wybiłby!“ Reporter musiał długo tłómaczyć, że on tylko fotografuje dla przyjemności i nigdy nie zrobi użytku z tej fotografji, zanim mała Archie zgodziła się na zdjęcie jej wizerunku w małych spodeńkach kąpielowych.

Jak się sułtan bawi?

Z niezmiernym wykwintem wydał niejaki Georges Dorys, oczywiście pseudonim, książkę, traktującą o życiu prywatnem obecnego sułtana Abdul-Hamida. Jest to dzieło, napisane z taką znajomością stosunków i takiem mnóstwem szczegółów, że niezawodnie pisał je jakiś blisko tronu tureckiego stojący urzędnik lub dyplomata.

Autor niemiłosiernie, nawet z zawziętą nienawiścią opisuje historję Abdul Hamida. Czytamy tam jak sułtan dzisiejszy zdradził swoich braci, aby tron zagarnąć. Dowiadujemy się przeróżnych tajemnic haremowych, jak sułtan w haremie często całe dnie przepędza i t. p.

Niewesoło przedstawia się czytelnikowi życie tego monarchy. Żyje on w wiecznej trwodze przed ukrytymi wrogami, przed zemstą zdradzonych braci i uzurpatorami, je wszelkie potrawy z niedowierzaniem, niepewny czy nie zawierają trucizny, a kładzie się do łóżka nie ręcząc za to czy się obudzi, czy najwierniejsze jego straże nie są przekupione, aby sprowadzić morderców.

Ten wieczny niepokój usiłuje Abdul Hamid zagluszyć ciągłą zabawą. Gra w szachy i warcaby, urządza ciągle koncerty, teatry, słucha fonografów, podziwia kinematograf i w tym ciągłym kołowrocie ogłupiających widowisk gubi resztki swej płytkiej i ubogiej inteligencji. Gmach teatralny w Ildiz-Kiosku nie przedstawia się bynajmniej imponująco. Jest to mała budowla, którą zamierzają zburzyć, a na to miejsce wystawić gmach okazałości europejskiej. Tam odbywają się przedstawienia dwóch „trup“ artystów, z których jedna składa się z rodowitych Turków, druga ze znakomitości europejskich Charakterystycznem jest, że w żadnej z nich niema więcej jak dwie, trzy kobiety, a role niewieście bardzo często grywają mężczyźni.

Oprócz tych dwóch grup artystów, którzy codzień zabawiają sułtana, jest takie prawo w Konstantynopolu, że każda przejezdna znakomitość artystyczna musi przedstawić się sułtanowi i zaprodukować mu swoje talenty. Nie jest to wcale tak przyjemny zaszczyt, jakby się mogło wydawać.

Abdul Hamid własnoręcznie udziela śpiewakom i muzykom zaszczytne odznaki, podarki te jednak coraz rzadziej bywają istotnemi klejnotami i artyści najczęściej poprzestawać muszą na honorze oglądania sułtana zblizka. Przytem myliłby się, ktoby przypuszczał, że przynajmniej występują w jakiemś nader wykwintnem otoczeniu. Przeciwnie, wielkie rozczarowanie bywa pod tym względem ich udziałem. Przyzwyczajeni do występów w napełnionych po brzegi wielkich salach, jasno oświetlonych elektrycznością, u sułtana produkować się muszą w pustej, ponurej sali, pogrążonej w mdłym, chłodnym półmroku, przypominającym puste kościoły, a w głębi tej ciemnej sali majaczy zaledwie zdaleka postać wschodniego monarchy.

Oprócz członków rodziny sułtańskiej bardzo mało kto dopuszczonym bywa na te przedstawienia. Czasami jakiś wielki minister, książę z kilkoma damami, dwaj, trzej dworzanie — oto wszystko.

Bardzo rzadko bywa tam jaki zagraniczny ambasador, a jeżeli to się zdarzy, to daje natychmiast powody do różnych politycznych kombinacyj i przypuszczeń.

Ciekawem jest, że nigdy niema sprawozdań o tych artystycznych produkcjach w Ildiz-Kiosku. To byłoby profanacją, obrazą dla tajemnic sułtańskiego pałacu, a oprócz tego Abdul Hamid nie życzy sobie, aby lud jego wiedział, jak się pan jego bawi u siebie.

Kamienie-wędrowniki.

Ciekawe spostrzeżenia zrobił znany przyrodnik i badacz Erland Nordenskiöld podczas ostatniej swej podróży do południowej Patagonji. Żeglując mianowicie po długim a wąskim kanale Dobrej Nadziei, zauważył na powierzchni morza drobne kawałki kamieni i kamiennych tabliczek. Pływały one tylko po wygładzonem zwierciedle morskiem w ilościach większych lub mniejszych. Zrazu trzymały się stale brzegu, dopiero silny prąd zepchnął je na sam środek kanału. Ilość tabliczek była znaczna, bo nałapano ich w przeciągu kilku minut około 700, raz tylko rozstawiwszy sieci. Po dokładniejszem obejrzeniu kamieni, okazało się, że są tej samej natury, co kamienne wybrzeże. Najprostszem jest przypuszczenie, że kamień nadbrzeżny, wietrzejąc pod wpływem powietrza, kruszy się i wpada drobniutkimi kawałkami w morze. Przy bliższem przypatrzeniu zauważył Nordenskiöld, że powierzchnia kamieni pływających była sucha a cokolwiek tylko zwilżone nadpływającemi falami, szły natychmiast na dno. Największy kawałek ważył 0·8 grama, najdrobniejsze tabliczki przeciętnie 0·3 grama. Początkowo sądził nasz badacz, że kamienie te mogły być resztkami wybuchów wulkanicznych, tak częstych i znanych na Oceanie Spokojnym. O ile jednak okiem nieuzbrojonem w mikroskop widzieć można, nie mógł się Nordenskiöld dopatrzeć w tych kamieniach jakichkolwiek otworków lub wydrążonych pustych miejsc, co zawsze występuje u kamieni pochodzenia wulkanicznego.

Najciekawszem jest wytłomaczenie tego zjawiska; kamienie, które nigdy na powierzchni utrzymać się nie mogą, swobodnie się ślizgały po wygładzonej powierzchni kanału. Nasz podróżnik objaśnia to w sposób następujący:

U spodniej strony kamieni można było zauważyć bańki gazowe. Podobne bańki widoczne były i u kamieni nadbrzeżnych, które podniesione prężnością gazu, podnosiły się i zaczynały pływać. Można więc po prostu powiedzieć, że kamienie pływały po wodzie w ten sam sposób, jak ludzie bujają w powietrzu zapomocą balonów. Ponieważ każda najdrobniejsza choćby ilość wilgoci usuwała gaz tak, że kamień pozbawiony tej prężnej siły, podtrzymującej go na powierzchni szedł na dno, przeto powierzchnia minerału, stanowiącego owe pływające kamienie, była tłustą i wilgoci nie dopuszczała, chyba za naporem fali gwałtowniejszej. Stąd się też tłumaczy, że kamienie pływały tylko po wygładzonej tafli kanału.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś poniedziałek Bronisławy panny i Idziego opata.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 4 minut 56, zachód przypada o godz. 6 minut 23, długość dnia godzin 13 minut 27.

Na targ w Podgórzu doprowadzono dnia 29-go sierpnia 1902 bydła rogatego sztuk 153, cieląt sztuk 134, nierogacizny sztuk 71. Płacono za 100 klgr. bydła opasowego lepszej jakości od 60 kor. do 64 kor., średniej jakości od 52 kor. do 58 kor., cieląt od 70 kor. do 80 kor., trzody od 80 kor. do 90 k. za bawoły od — do — kor.

Statystyka adwokatów w Austrji. Z początkiem roku 1901 było w całej Austrji czynnych 4401 adwokatów, tak, iż przeciętnie jeden adwokat przypadał na 5932 mieszkańców. Przeciętna ta cyfra zmienia się w poszczególnych krajach. Tak n. p. w Krainie 1 adwokat przypada na 13.739 mieszkańców, w Karyntji na 10.495, w Austrji Górnej na 9.642, w Galicji na 9 235, na Śląsku na 8.006, na

Morawach na 6.635, na Bukowinie na 6.576, w Czechach na 5.494 i t. d.

W ostatnich 5 latach ogólna liczba adwokatów w Austrji powiększyła się z 4.009 na 4.401, zatem o 392. W r. 1901 przybyło w całej Austrji 104 adwokatów.

Trzęsienie ziemi. Z Mesyny donoszą, że przyrządy seismograficzne u podnóża Etny wykazują wstrząśnienia ziemi, przypuszczalny więc jest wybuch Etny.

Z Martyniki brak szczegółów o ponownym wybuchu wulkanu Mont Pelée, ponieważ po raz trzeci już od maja, skutkiem wybuchów, zostały zerwane kable telegrafu podmorskiego. Postanowiono założyć nowe kable, ale w innem miejscu wyspy.

Na cel dobroczynny. Żona jednego z parów, lady Raglan, pragnąc swą toaletą koronacyjną przyczynić się do złagodzenia ludzkiej niedoli, wystąpiła w pełnym stroju, z brylantami, w koronie i pokazywała się — za pieniądze w szpitalu Beckenham na rzecz jego pensjonarzy. Przybyło przeszło tysiąc osób, jej znajomych, wezwanych zaproszeniami, a dwa razy tyle stawiło się ciekawych, skutkiem ogłoszeń, rozlepionych na ulicach. Jej mąż i siotry sprzedawały u wejścia bilety po gwinei, oraz fotografje i drobne pamiątki. Plon był obfity.

Ostrzeżenie przed emigracją do Afryki Południowej. Konsulat portugalski ogłasza, że na skutek zbyt wielkiej emigracji do Afryki Południowej po ukończeniu wojny, rząd portugalski widział się zmuszonym tak samo, jak rząd angielski, do obostrzenia środków przeciw zbyt licznie udającym się tam emigrantom. Odtąd przeto dopuszczeni będą do osiedlania się w kolonjach portugalskich Afryki Południowej, resp. do wylądowania, takie osobniki tylko, które wykażą się świadectwem konsulatu lub innej miarodajnej władzy, że są w posiadaniu potrzebnych do utrzymania środków, lub dowiodą, że w miejscu osiedlenia znajdą dla pracy swej zbyt zapewniony, czy gotowe stanowisko.

Kasa oszczędności w Nowym Sączu. Wydział Kasy oszczędności miasta Nowego Sącza składają obecnie następujący pp.: Aleksander Konrad, Drzymuchowski Marcin, ks. inf. dr Góralik Alojzy, radca szkolny i prof. gimn., Karol Gutkowski, Jakubowski Roman aptekarz, Klapholz Mojżesz Mendel właściciel młyna, Kmietowicz Stanisław prezes Czytelni mieszczańskiej, Laks Herman handlarz mąki, Miler Karol kupiec, Nalepa Karol emer. poborca, Nebenzahl Saul kapitalista, Aleksy Wiktor kupiec, dr Sterkowicz Jan adwokat, dr Stuber Gustaw adwokat i Szameit Dobiesław radca sądowy. Ks. inf. dra Góralika wybrano prezesem wydziału, zaś radcę Szameita zastępcą tegoż. Dyrektorami wybrano pp.: Jakubowskiego, Gutkowskiego, Klapholza, Nalepę i dra Stubra. Komisję kontrolującą składają pp.: Aleksander i Oleksy. Komisję dla cenzurowania pp.: Aleksander, Oleksy, Kmietowicz, Reich, Lichtman i Oleksik. Syndykiem dr Sterkowicz. przewodniczącym dyrekcji p. Gutkowski, a dyrektorem urzędującym obrano p. Nalepę Karola.

Wielki festyn dnia 7 września b. r. w parku dra Jordana, odbędzie się na dochód „bezpłatnej wypożyczalni książek“, utrzymywanej przy tutejszem stowarzyszeniu „Czytelni dla kobiet“.

Wypożyczalnia ta, z której korzysta kilkaset osób młodocianego i dojrzałego wieku, nader starannie prowadzona, z doborową bibljoteką, otwarta jest 2 razy w tygodniu, a coraz bardziej wzrastająca liczba czytających wymaga funduszu na zakupno nowych dzieł.

Spodziewać się należy, że dla poparcia szlachetnego celu każdy na festyn pospieszy, tem więcej, gdy urozmaicony zostanie licznemi niespodziankami, o czem bliżej afisze doniosą.

Komitet uprasza wszystkich życzliwych tej pożytecznej instytucji, o łaskawe nadsyłanie fantów do zabaw, podczas festynu urządzić się mających lub o datki pieniężne pod adresem „Bezpłatnej wypożyczalni książek“ przy ulicy Florjańskiej 32, I. piętro.

Wpisy do państwowej szkoły przemysłowej w Krakowie odbywać się będą w dniach od 1 — 4 września b. r. od godziny 11 — 12 przed południem i od 4 — 5 po południu w budynku szkolnym przy ulicy Gołębiej l. 20.

Dyrekcja kolei państwowych donosi, że stacja Alwernia Regulice położona na szlaku kolei lokalnej Trzebinia-Skawce została z dniem 28 sierpnia b. r. dla ruchu osobowego i pakunkowego napowrót otwartą.

Dla ruchu towarowego pozostaje wymieniona stacja i nadal zamkniętą.

Kraków 1 września.

Zapiski osobiste. Z urlopu powrócili: prokurator państwa, radca sądu kraj. wyższego p. Roman Doliński; naczelnik sądu powiatowego cywilnego, radca sądu kraj. wyż. dr Franciszek Bujak; naczelnik wydziału szkolnego i wyznań radca magistratu p. Adolf Buczkowski.

Od jutra rozpoczyna urlop II. dyrektor miejskiej Kasy oszczędności p. Zygmunt Kowalski.

W Krakowie bawi p. Edmund Rygier, dyrektor teatru polskiego w Poznaniu, w przejeździe z Zakopanego do Warszawy.

Od rodziny ś. p. Henryka Siemiradzkiego prezydent miasta otrzymał następujący telegram: „Za gorąco odczute współczucie i wyrazy uznania dla nieodżałowanej pamięci Henryka Siemiradzkiego, zechciej Jaśnie Wielmożny Prezydencie być tłomaczem wobec Prześwietnej Rady miasta Krakowa, uczuć głębokiej wdzięczności osieroconej rodziny. Wdowa Marja Siemiradzka; dzieci Bolesław, Wanda, Leon; brat Michał Siemiradzki“.

Zwyczajne posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 4 września o godzinie 5 popołudniu.

Z teatru. Dyrekcja otrzymuje liczne zapytania z powodu występów Modrzejewskiej; zaznaczamy więc, że termin tych występów nie jest jeszcze określonym. W tych dniach znakomita artystka ma przybyć do Krakowa, wkrótce więc ułożonym zostanie cały cykl jej występów i natychmiast wiadomość o tem podaną zostanie za pośrednictwem prasy.

W niedzielę na żądanie licznego grona osób przyjezdnych granym będzie dramat Lasoty „Kościuszko pod Racławicami“

Z dyrekcji teatru krakowskiego. W imieniu całej rodziny ś. p. Henryka Siemiradzkiego pospieszam wyrazić Szanownej Dyrekcji i Wnym panom Artystom teatru krakowskiego najszczersze, najserdeczniejsze podziękowanie za nadesłane wyrazy gorącego uznania dla zmarłego i pociechy i współczucia dla pozostałej rodziny. Pozostaję z wysokim szacunkiem Michał Siemiradzki.

Z konserwatorjum. Wpisy uczniów rozpoczęły się dziś w poniedziałek 1 b. m. Wszelkich objaśnień udziela kancelarja Tow. muzycznego i konserwatorjum (pl. Szczepański l. 3) w godzinach od 12 do 1 w południe i od 5 do 6 po południu.

Slub. W okazale przystrojonym kościele św. Anny w sobotę przed południem ks. biskup Fischer, sufragan przemyski, w asystencji ks. prał. Szwarca, proboszcza ze Zwierzyńca, ks. Teofila Jarynkiewicza i ks. dra Ryłki, po pięknej przemowie, pobłogosławił związek małżeński pana Wilhelma Rippera, urzędnika Banku hipotecznego z panną Jadwigą Talowską, córką p. Teodora Talowskiego, profesora politechniki lwowskiej. Po ślubie ks. biskup Fischer odprawił Mszę św. na intencję państwa młodych. Orszak weselny powitał w kościele Marsz weselny Mendelsohna. Następnie chór akademików śpiewał „Veni creator“ Freyera, a w czasie nabożeństwa p. Aleksander Ripper, brat p. młodego odegrał solo na skrzypcach „Cavatine“ Raffa z akompaniamentem orkiestry smyczkowej 20 pułku. Nadto orkiestra odegrała „Ave Maria“ z op. Otello Verdiego i Marsz wojenny kapłanów z „Athalii“ Mendelsohna.

Muzeum narodowe wzbogaciło się bardzo cennym darem. Pan Fr. B. nabył dla Muzeum kancjonał z końca XV wieku, pisany na pergaminie i ozdobiony pięknemi minjaturami. Kancjonał ten, uratowany podczas pożaru Krakowa 1850 r. należał niegdyś do jednego z tutejszych średniowiecznych klasztorów. Nadmienić należy, że to już nie pierwszy dowód ofiarności F. B. dla instytucji narodowej.

Kronika policyjna. W niedzielę aresztowano żydka Glücka, kelnera od kantyniarza z Jarosławia. Glück otrzymał od swego służbodawcy 240 koron z poleceniem odniesienia ich na pocztę, na którą jednak w żaden sposób nie umiał trafić, ale przez Tarnów podążył do Krakowa, a tu za 20 koron nagrody został wskazany przez własnego kolegę z Tarnowa, od którego wyłudził książkę robotniczą. Glück sprawiwszy sobie nowy garnitur za skradzione pieniądze szukał szczęścia jako kelner, tymczasem pójdzie do kryminału.

Drugi żydek 15 letni Lipschütz, praktykant handlowy, rozbił swojemu pryncypałowi szufladę sklepową, skradł z niej około 60 koron i uciekł w niewiadomym kierunku.

Podczas regat aresztowano w niedzielę 15-letniego Szmaciarza, terminatora szewskiego, który wspólnie z innymi rzucał kamieniami na uczestników wyścigów wodnych.

P. Marjan Niżyński, uczeń VII klasy realnej, znalazł i złożył w policji torebkę i pugilares z kwotą około 25 koron.

Dziesięciolecie
wioślarzów krakowskich.

Krakowskie Towarzystwo wioślarskie, jako oddział sportowy „Sokoła“ święciło wczoraj dziesięciolecie swojego założenia. Na uroczystość tę zjechało przeszło dwudziestu członków i delegatów Towarzystw wioślarskich z Warszawy, Kalisza, Płocka, Włocławka i Łomży.

Nabożeństwo na Skałce.

O godzinie 9-tej rano w kościele OO. Paulinów na Skałce zebrali się goście z towarzyszącemi im rodzinami, tudzież oddziały sportowe krakowskiego „Sokoła“.

Nabożeństwo solenne odprawił w asyście O. Władysław Gliwa, a podczas Sumy dwunastka „Sokoła“ pod kierunkiem p. Budzynowskiego młod. odśpiewała Mszę Schweitzera, a jako wkładki „O Władco świata“ St. Moniuszki i hymn „O Deus salva me“. Po nabożeństwie przeor O. Federowicz oprowadzał przybyłych gości po zabudowaniach klasztoru i po grobach zasłużonych.

Poświęcenie przystani.

Następnie całe Towarzystwo udało się gremialnie do przystani wioślarskiej pod Wawelem, nabytej od spółki rybackiej „Union.“ Halę tę, odpowiednio urządzoną do potrzeb Towarzystwa wioślarskiego, poświęcił przeor A. Federowicz, poczem w pięknej przemowie złożył Towarzystwu życzenia. Po śniadaniu, którem Towarzystwo podejmowało zaproszonych gości, poranek zakończył się fotograficznem zdjęciem nader malowniczej grupy.

Regaty.

W regatach na Wiśle przyjmowali udział członkowie Towarzystw wioślarskich z Warszawy, Kalisza i Krakowa. Gonitw było sześć, w których zaszczytne zwycięstwa odniosły Warszawa i Kraków.

Dystans biegu wynosił 1000 m. w górze, 1000 m. na dół. Sędziami byli pp.: dr Radwan, Matecki, Turski, Rudnicki. Starterami pp.: Jakesch, Łabęcki, Rampelt i Stef. Halawa.

Do pierwszego biegu czterowiosłówek stanęły: łódź „Kasia“ załogi kaliskiej ze sternikiem p. Basińskim po stronie lewej; zaś łódź „Mierzwiński“ z załogą krakowską ze sternikiem p. Tierlerem po stronie prawej rzeki. Łódź „Mierzwiński“ przepłynęła mete w ciągu 15 minut 40 sekund, „Kasia“ przybyła o 30 sekund później.

Gonitwa druga, dwuwiosłówki: Peruary. „Racława“ ze sternikiem p. Basińskim i załogą pp. Hupczycem i Lesickim, zajęła stronę lewą, zaś łódź „Olszynka“ ze ster. p. Beńko, z załogą pp. A. Halawą i Fortuną stronę prawą. W połowie drogi podgórę „Olszynka“ wycofała się z biegu, z powodu że jeden z członków załogi sforsowany z przeszłej gonitwy został ubezwładniony kurczem w ręku. „Racławka“ zrobiła dystans w ciągu 15 m. 18 sek.

W gonitwie III (Skify) stanęły u startu: „Smok“ z p. Cieślickim po lewej, i „Wawel“ z p. Nowakiem po prawej stronie. Zwycięstwo odniósł p. Cieślicki na „Smoku“ w 16 m. 32½ sek. „Wawel“ przybył o 27 sek. później.

Interesującą była gonitwa IV między Warszawą a Krakowem. Łódź „Mierzwiński“ z załogą warszawską sterował p. Górski, po stronie lewej, zaś „Wisłą“ z załogą krakowską, sterował p. Basiński z prawej strony.

Znawcy z góry przepowiadali zwycięstwo „Mierzwińskiemu“, którego załoga sprawiała znakomite wrażenie i nieomylono się. Warszawską załogę powitano jako zwycięzców hucznemi oklaskami w 11 m. 54½ sek. „Wisła“ przybyła w 12 m. 20 sek.

Do V gonitwy stanęły u startu skify „Strzała“ z p. Fortuną z lewej i „Iskra“ z p. Aug. Halawą z prawej strony. Zwycięstwo odniosła „Iskra“ w 15 m. 56½ sek. „Strzała“ zjawiła się u mety w 17 minutach.

Ostatnia gonitwa „Rozgrywka czwórek“ odbyła się między załogą kaliską na łodzi „Kasia“ ze sternikiem p. Górskim, którym z losu przypadła strona prawa i załogą krakowską na łodzi „Mierzwiński“ ze sternikiem p. Basińskim.

Załoga krakowska i tym razem odniosła zwycięstwo przybywszy do mety w 15 min. 45 sek. wyprzedziwszy „Kasię“ o 10 sekund.

Ognie sztuczne.

Po skończonych regatach, które trwały do godziny 7, wystąpił z popisem pyrotechnik p. Michał Mądrzykowski, który przy każdej sposobności występuje z coraz efektowniejszemi produkcjami rakiet, rzymskich świec, brylantowych żab, komet, brylantowych piramid, wybuchów wulkanicznych i t. d. Popis ten zjednał p. Mądrzykowskiemu ogólne i gorące uznanie objawione niebywałemi brawami.

Uczta.

Wielka sala „Sokoła“ gościła wczoraj serdecznie braterskie drużyny z nad Prosny, Narwi z nad szerszej Wisły. Nastrój przyjęcia był niezmiernie serdeczny. Przy dźwiękach „Harmonji“ spożyto wieczerzę. Koło trzech wielkich stołów zasiedli miejscowi sokoli i goście, wśród których wiele przyjezdnych z królestwa kobiet.

Przywitał gości naczelnik koła wioślarskiego p. Ruciński, poczem zabrał głos ks. Anioł.

Natchnionych słów czcigodnego kapłana wysłuchano z jakiemś ogromnem skupieniem — nie było też końca dziękczynnym oklaskom, gdy zakończył swoją rzecz Sokolim: „Czołem". Z wielu następnych przemówień cytujemy toasty dra Dąbrowskiego na cześć Warszawy, p. Redyka za zdrowie kobiet polskich, współredaktora „Głosu Narodu" p. Siedleckiego, który pił na cześć Kalisza, Włocławka, Łomży i Płocka, witając w imieniu krakowskiej prasy dzielne ich drużyny, wreszcie Ptaka z Bieńczyc.

Ucztę zakończono ćwiczeniami sokolimi, które królewiacy witali nieustającym aplauzem.

Podczas uczty Towarzystwo wioślarskie wystawiło swoje trofea i dary, a pomiędzy temi, srebrną łódź „Nadzieja", wspaniały dar warszaw. Tow. wioślarskiego.

Część gastronomiczną wieczornego bankietu, spełniała restauracja hotelu Pollera.

Katastrofa kolejowa.

W niedzielę nad ranem pomiędzy stacjami Podłęże i Kłajem wykoleił się pociąg pospieszny towarowy, idący od Lwowa. Dwanaście wozów naładowanych jajami i żywym towarem jest zdruzgotanych. Szkoda bardzo znaczna. Przyczyna wypadku nieznana z powodu, że tor cały zawalony szczątkami zdruzgotanych wozów. Na miejsce wypadku wyjechał wczoraj dyrektor ruchu, radca dworu p. Horoszkiewicz.

Z literatury i sztuki.

* Pomnik Chopina w Paryżu znajduje się w opłakanym stanie. „Figaro" pisze: Wielki muzyk niema zaiste szczęścia w Paryżu. Po przyznaniu mu miejsca w parku Monceau, wystawiono go jednak po drugiej stronie Sekwany w ogrodzie Luksemburskim. Zamiast planowanego wielkiego pomnika wystawiono skromny biust ozdobiony tylko jedną figurą na piedestale. Tę figurę uszkodzono obecnie w kilku miejscach. Wykonawca pomnika, p. Jerzy Dubois, który, nawiasem mówiąc, wykonał dzieło z rzadką bezinteresownością, proponuje, dla uniknięcia nadal takich uszkodzeń, aby odlać figurę z bronzu. Bez wątpienia znajdą się wielbiciele francuscy lub polscy, którzy zechcą pokryć koszta: 2000 fr. zaledwie.

* Ks. Perosi, słynny kompozytor oratorjów, ma przybyć do Lwowa i dyrygować swojemi dwoma oratorjami na koncertach w Filharmonji lwowskiej. Układy w tej sprawie są już na ukończeniu. Kontrakt z dyr. Hellerem podpisał już R. Leoncavallo, który będzie dyrygował swoim koncertem.

* Ks. Eugenjusz Gruberski z Płocka, redaktor „Śpiewu kościelnego", napisał na orkiestrę i głosy utwór muzyczny, zastosowany do hymnu Leona XIII, żegnającego miniony, a witającego wiek nowy.

Utwór będzie ofiarowany Ojcu św. w ozdobnej okładce.

Frontowa okładka bronzowa, wykonana przez p. Władysława Gruberskiego, brata ofiarodawcy, przedstawia w płaskorzeźbie Leona XIII, wskazującego krzyż dwojgu dzieciom, u stóp jego klęczącym. — U góry i u dołu napisy: „Ineuntis Saeculi XX Auspicia. Opusculum musicum ad Carmen Leonis XIII pontificis Optimi Maximi accomodatum Ipsique dicatum a Sacerdote Eugenio Gruberski, Ecclesiae Cathedralis Plocensis chori rectore, die 17 Julii 1902 an".

* Towarzystwo wydawnicze we Lwowie wydało w tych dniach następujące książki: 1) ks. Londzin: Stan szkół ludowych w ks. cieszyńskiem; 2) Sewer: Na pobojowisku, nowele z r. 1863 i 1870; 3) H. Ceysingerówna: Duchy żórawie, fantazje i obrazki; 4) Kisielewski: O teatrze japońskim. Nabywać można we wszystkich księgarniach.

O czem mówią?

Żydom dobrze się dzieje.

Statystyka wychodźców żydowskich z Rosji, odczytana na zebraniu jednego z towarzystw wspierania emigrantów żydowskich, wykazuje ogromne zmniejszenie emigracji. Tak n. p. od 1 lipca 1900 roku do 30 marca 1901 było ogółem 562.868 emigrantów, z tego żydów 58.068 czyli $10^1/_4$ proc. Od 30 marca 1901 roku do 1 kwietnia 1902 było 313.935 emigrantów, z czego 22.250 żydów czyli $7^1/_3$ proc. W latach 1899 do 1900 żydów było przeszło 12 proc., w 1900 do 1901 roku było mniej ogółem 11 proc., a żydów 40 proc.; od 1 października 1901 do 30 marca r. b. liczba ogólna wzrosła znowu o 42 proc., a liczba żydów zmniejszyła się o 20 proc. Referent towarzystwa żydowskiego, powołując się na daty, wyraził nadzieję, że wkrótce emigracja żydowska ustanie zupełnie, przyczem zauważył, iż stan ich ekonomiczny poprawił się znacznie.

TELEGRAMY.

O „Morskie Oko".

Grac 30 sierpnia. Dzisiejsze posiedzenie zajęła w dalszym ciągu mowa obrońcy galicyjskiego, Balzera.

Grac 30 sierpnia. Książę Hohenlohe zaprosił sąd rozjemczy w sprawie Morskiego Oka do Jaworzyny.

Manewry morskie.

Ischl 1 września. Wczoraj wieczorem o godz. 7 cesarz wyjechał do Poli na manewry morskie.

Król włoski w Berlinie.

Wildpark 1 września. O godz. 9-tej rano udali się cesarz i król włoski z nowego pałacu na dworzec, gdzie znajdowali się już arcyksiążę Eitel Fryderyk i Bülow. Monarchowie pożegnali się serdecznie. Gdy pociąg ruszył, król włoski przesyłał ukłony z pociągu. — W podróży towarzyszy królowi włoskiemu straż honorowa.

Poczdam 1 września. Król włoski był wczoraj wraz z Prinettim i całą świtą na Mszy świętej.

Bezrobocie we Florencji.

Florencja 1 września. Część służby tramwajowej przyłączyła się do strejku. — Tylko mała liczba wagonów kursuje pod ochroną straży policyjnej i karabinierów. W mieście panuje spokój. Ulicami przeciągają patrole wojskowe. Część wojska, która wyruszyła na manewry, powróciła. Przedsięwzięto liczne aresztowania.

Intronizacja.

Tryjest 1 września. Wczoraj odbyła się uroczysta intronizacja nowo mianowanego biskupa dra Nagla.

Jenerałowie boerscy.

Londyn 1 września. Botha, Dewet i Delarey przybyli tu wczoraj przed południem.

Mianowania i zatwierdzenia.

Lwów 30 sierpnia. „Gazeta Lwowska" ogłasza: Cesarz zatwierdził wybór Wojciecha Szweda, posła na Sejm krajowy i właściciela realności w Pewli Małej, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Żywcu, oraz dra Arnolda Ehrlicha, adwokata krajowego w Skałacie na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Skałacie.

Minister skarbu zamianował w służbie utrzymywania ewidencji katastru podatku gruntowego elewów ewidencyjnych: Pawła Kołodzyna, Michała Małeckiego, Romualda Chrzanowskiego, Jana Mazura, Maksymiljana Draha i Dezyderego Frankowskiego geometrami ewidencyjnemi II klasy w XI kl. rangi.

Dyrekcja poczt i telegrafów zamianowała ukończonego ucznia szkoły średniej Sebastjana Kazimierza Jarosza, praktykantem pocztowym w Tarnowie.

Pogrzeb ś. p. Zofji Cichockiej.

Lwów 30 sierpnia. Dziś o godz. 11 przed południem odbył się pogrzeb artystki teatru miejskiego, ś. p. Zofji Cichockiej Pieniążkowej, na cmentarz łyczakowski. Wieńce na trumnie złożyli między innemi: artyści teatru krakowskiego, dyrekcja teatru krakowskiego, artyści teatru lwowskiego i dyrekcja teatru lwowskiego. Nad mogiłą na cmentarzu przemówił artysta teatru lwowskiego Woleński. Chór teatru pod batutą p. Elszyka odśpiewał pieśni żałobne przy wynoszeniu zwłok z domu żałoby i na cmentarzu.

Za karawanem postępowała rodzina zmarłej, artyści i artystki teatru miejskiego w komplecie z p. Pawlikowskim; wiceprezydent miasta Michalski, radca Adam Krechowiecki, Ludwik Heller, pp. Niewiadomski i Jarecki, prezes Koła literacko-artystycznego Wereszczyński i wielu innych.

Epidemja w Kapsztadzie.

Kapsztad 30 sierpnia. W różnych częściach Kolonji Przylądka wybuchła ospa. — 6 Europejczyków i 2 krajowców zapadło na ospę w Kapsztadzie.

Z ostatniej chwili.

Sprawa o Morskie Oko.

Grac 1 września. Druga część czynności sądu rozjemczego w sprawie Morskiego Oka dobiegła wczoraj w niedzielę do końca.

Po dwugodzinnem przemówieniu skończył profesor Balzer wywody. Omawiał on spór graniczny pomiędzy panią Homolaczową i spadkobiercami hrabiego Palochaya w latach ośmdziesiątych. Wyrok, zapadły na korzyść Węgier w tym sporze prywatnym, nie może dotyczyć państwa. Odwoływania się Węgrów na wyroki w sprawach prywatnych jest bezprzedmiotowem. Następnie przytaczał mowca dowody z ksiąg i map od roku 1850 do czasów dzisiejszych, na korzyść Galicji. Wskazał na to, że w najnowszej mapie wojskowego instytutu geograficznego, przez sporne terytorjum, granica jest opuszczoną.

Na końcu swego przemówienia złożył profesor Balzer oświadczenie imieniem austrjackiej strony spornej i Galicji oświadczenie, że, ponieważ rząd węgierski swoje żądania do obszaru pomiędzy Lechnicą a Białką utrzymuje, pomimo wykazania, że te żądania są iluzoryczne, austrjacka strona sporna i Galicja nie zrzekają się swoich praw do obszaru między Żabim grzbietem i Białą Wodą, aż do Polskiego grzebienia i żądają połączenia tego obszaru z Galicją.

Przewodniczący objaśnia, że Węgrzy nie podtrzymują już przy końcu rozprawy swego dalej idącego wniosku wniesionego na wstępie rozprawy.

Wobec tego profesor Balzer zmienia swe oświadczenie w tym kierunku, że strona austrjacka i Galicja domagają się przyznania 5-ciu parcel nad Morskiem Okiem, omawianych przy rozprawie.

Przewodniczący zabrawszy głos wygłosił przemówienie końcowe, w którem podał do wiadomości, że druga część rozprawy dobiegła końca. Ponieważ sąd rozjemczy zrzekł się przesłuchania środków i dowodu dostarczą dokumenta nagromadzone licznie, pozostaje jeszcze według statutu wizja lokalna. Do tej wizji lokalnej postanowił sąd zaprosić profesora politechnicum z Zurychu, inżyniera Ferdynanda Reutera, jako rzeczoznawcę. Według statutu po wizji lokalnej zbierze się sąd na końcowe narady, na których zastępcy obu stron wygłoszą swe końcowe plaudoyera, przyczem publiczność będzie dopuszczoną do przysłuchania się rozprawie.

Podczas obrad sędziów i wydania wyroku jawność będzie wykluczoną. Dalej podał przewodniczący do wiadomości, że termin końcowej rozprawy, która prawdopodobnie w Gracu się odbędzie, poda przez dzienniki do wiadomości. — O godzinie wpół do 5 po południu posiedzenie zamknięto.

Jutro udaje się sąd na sporne terytorjum do Tatr. Końcowa rozprawa odbędzie się 9, albo 16 września, lub później.

Czesi i Niemcy.

„Montagsrevue" donosi, iż dr Koerber zdecydowany jest przystąpić do rozwiązania kwestji czeskiej i to niebawem rozwiązanie to jednak będzie w zupełności zależało od rządu. Rząd poczyni Czechom i Niemcom propozycje, realne, jasno sformułowane i trzeźwo zastosowane do obecnej sytuacji politycznej. O ile je obie strony przyjmą, będzie to jednak tylko tymczasowe zawieszenie.

Obstrukcja czeska.

Klubowi czeskiemu, jak donosi „Information", w razie jeśli rozpocznie obstrukcję przyrzekły swą pomoc wszystkie stronnictwa czeskie prócz magnatów. Dr Koerber zaraz po rozpoczęciu sesji parlamentarnej zwoła na konferencję przedstawicieli wszystkich stronnictw czeskich reprezentowanych w parlamencie i sejmie.

Król włoski w Niemczech.

„Sonn und Montags Zeitung" zwraca uwagę, iż podczas wizyty króla Wiktora Emanuela III. nie byli obecni w Berlinie ambasadorzy Rosji, Anglji i Francji. Jest to fakt rzeczywiście znamienny.

Wizyta Loubeta w Rzymie.

Wydawnictwo „Information" donosi, iż prezydent Loubet odwiedzi w Rzymie króla Wiktora Emanuela III. Papież prezydenta stanowczo w Watykanie nie przyjmie, o czem jest już powiadomiona nuncjata paryska.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 30-go sierpnia. (Giełda popoł.). — Godzina 3·— Marki 116·97 Renta majowa 101·80, Węg. renta koronowa 97·90, Akcje austr. zakładu kredyt. 686·—, Akcje węg. 736·—, Akcje Anglobanku 277·50, Akcje Uniobanku 540·— Akcje Länderbanku 422·75, Akcje kolei państ. 717·50 Lombardy —·—, Akcje fabryki broni 329·—, Akcje tytoniowe 314·—, Akcje Alpiny 391·— Losy tureckie 113·75, Ruble 253·50.

Cukier (ustalony) 17·20, spirytus (niezmieniony) 39·80, nafta niezmieniona.

Usposobienie: Przejściowo ciche wobec stagnacji kursów.

Berlin 30-go sierpnia. (Giełda wieczorna). Austryackie Akcje kredytowe 216·50, Towarzystwo dyskontowe 186·40.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa Redaktor odpowiedzialny: Adolf Nowak. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.